Rok I. Lwów, piątek 13. grudnia 1907. Nr. 275.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Wszelką rzeczową polemikę ze socyalistami uważamy za marnowanie pióra, papieru, atramentu i mózgu. Od biedy polemizować można z ludźmi stronniczymi, z głupcami, z uporem, z namiętnością, ale nie ze szelmowstwem ani z góry uplanowanym łajdackim zamiarem. A u socyalistów tylko z tem się spotkać można.

Cokolwiek z ich produktów duchowych weźmiemy pod rozwagę, wszędzie wybija się na wierzch jedna i ta sama tendencya: szczuć, wichrzyć, obalać, mącić — a z pod tych gruzów i z tej mętnej wody dla siebie dopiero owoce wyławiać.

Wczoraj n. p. tutejsza czerwona szmata wyśmiewa i wyszydza projekta ekonomicznego bojkotowania Prusaków. Rozumie się. Kto z pruskich marek żyje, kto z krzyżackich mózgów własną mądrość chłepce, ten niemoże się rzucać na swego chlebodawcę i mentora w jednej osobie.

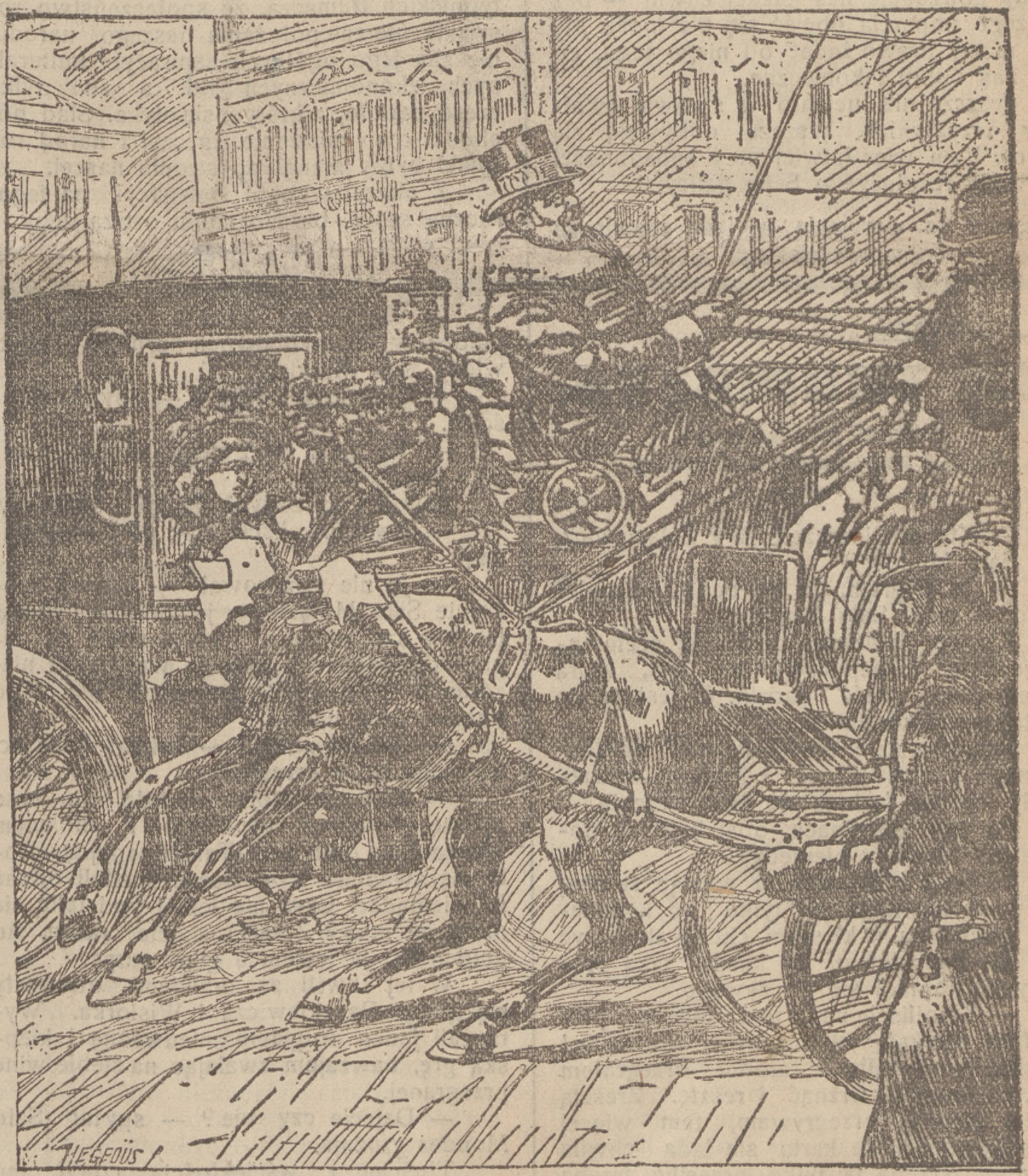
Albo taki fakt, jak ze śmiercią Wyspiańskiego, którego po śmierci pasowali na swego kamrata i lali łzy krokodyle nad jego trumną, choć nieboszczyk jeszcze za życia zastrzegł się przeciwko ich „łzom sobaczym“. Gdy rzeźnicy szli za trumną wielkiego poety, sklął ich *Naprzód* i odmówił im prawa udziału w pogrzebie. Z Paryża Sienkiewicz list przesłał, gdzie ból swój z powodu zgonu Wyspiańskiego wyraża, a oto *Głos* rzuca się do pięt Sienkiewiczowi i gryzie go i pyta, z jakiego tytułu Sienkiewicz nad śmiercią wielkiego poety boleje?

Odbył się więc postępowej młodzieży, na którym garstka niedojrzałych wyrostków gardłowała za wyrzuceniem religii z uniwersytetu na śmiecie — całe społeczeństwo oburzyło się na tych szaleńców — a tylko *Głos* pieje im hymny pochwalne i wielbi ich jak zwiastunów nowej jutrzni ducha.

Dziwić się tej ateistycznej tendencyi *Głosu* niemożna, gdy się zważy, że dziesięć dziesiątych jego odbiorców są żydzi, a reszta dopiero garstka akademików i ogłupionych robotników. Ktoby niewierzył w taki skład zwolenników *Głosu*, ten niech przeczyta nazwiska tych osób, które nadsyłają rozwiązania szarad tam zamieszczonych. Sami nasi, najserdeczniejsi! Niechże się teraz uczciwi i patryotyczni żydzi nie dziwią, że w masach narodowo usposobionych coraz większe na ogół żydowstwa panuje rozgoryczenie. Gdyby nie oni, to cała partya socyalistyczna zmieściłaby się w jednym szynku, i jeszcze by tam miejsce dla policyi zostało.

A wspaniałą jest też taktyka czerwonych pismaków wobec *Gońca*. Szczytem ich polemicznej mądrości są napady na redaktorów i bicie szyb w redakcyi. Także napadają namiętnie *Gońca* za ajenta Baziuka, za Korkesa Apostatę i za wiele innych rzeczy, tylko o Kasie chorych nigdy nie piszą. Ta rzecz dla nich nie istnieje. I bardzo słusznie. Bo gdy zacznie istnieć, to pójdą do kryminału.

Przygoda arcyksiężniczki Zofii.



U nas i na świecie.

W pismach warszawskich pojawiły się korespondencye z zaboru austryackiego, że

Sejm galicyjski nie będzie zwołany

z następujących przyczyn: Izba poselska w Wiedniu marnuje czas na debatach nad wnioskami nagłymi i z ugodą gotową na czas nie będzie; powtóre rząd nie dopuści do zwołania Sejmu, aby na nim nie złożono jakiegoś

ostrzejszego protestu przeciw bucie krzyżackiej;

po trzecie zaś, żadne ze stronnictw nie jest zadowolone z elaboratu komisyi dla reformy wyborczej.

Nam się zdaje, że wszystkie te trzy domyślniki mają po części racyę, i że Sejm w tej kadencyi istotnie zwołany nie będzie.

Ale społeczeństwo nasze, to społeczeństwo, w którem tyle wre energii, tyle patryotycznych uczuć, tyle żywotnych sił, społeczeństwo zdemokratyzowane powinno wziąć sprawę zwołania Sejmu na porządek dzienny obywatelskiego życia.

Już mamy wiadomości z miast prowincyonalnych o uchwałach wiecowych, domagających się zwołania Sejmu. Dlaczego nie ma się tu wypowiedzieć cały kraj?

Niech tysiące uchwał pędzi po drucie telegraficznym do Wiednia z domaganiem się zwołania Sejmu, a rząd musi uwzględnić życzenia milionów. Rząd centralny potrzebuje nas każdej chwili — bez naszego poparcia obejść się nie może. My zaś mamy prawo żądać od niego tego, co dla nas dobre i konieczne.

Jeszcze nie ucichło w sprawie gwałtów krzyżackich, jeszcze odbywają się wiece. Tem więc łatwiej przy sposobności uchwalić rezolucye o Sejm galicyjski.

Rzucamy to wezwanie w imię obowiązku obywatelskiego!

Pierwsza powinna tu zabrać głos Rada miasta Lwowa, która dziś wieczorem się zbiera!

Jak wiele zdziałać **może** opinia publiczna świadczy fakt, że

postanowienia bojkotu towarów pruskich

wywołały w całych Niemczech a zwłaszcza w sferach handlowych i przemysłowych gwałtowny niepokój. Kupcy i przemysłowcy zwołują wiece, na których zapadają uchwały przeciw ustawom antypolskim. Niemcy się boją bojkotu okropnie. Wszak ciągną z polskich dzielnic milionowe zyski.

Frankfurter Ztg. pisze, iż ustawy antypolskie, wraz z nieszczęsnym paragrafem o wywłaszczeniu wywierają niedoceniany jeszcze wpływ zwrotny na politykę bloku w parlamencie Rzeszy, zaś w sejmie pruskim wywołały prawdziwą komedyę pomyłek.

Ciekawe będzie stwierdzenie w przyszłości w jaki sposób projekty tych ustaw przyszły do skutku w ministeryach pruskich, w każdym razie jaskrawym dowodem braku oryentacyi i sztuki rządzenia u obecnego ministeryum jest fakt, iż rząd ze swemi przedłożeniami napotyka zaraz na początku obrad na opór nietylko zasadniczych opozycyonistów, centrum i wolnomyślnych, lecz nawet wypróbowanych swych przyjaciół narodowo-liberalnych i konserwatystów; opór ten jest tak silny, iż wywołał już — niesprawdzone, niestety, pogłoski, o cofnięciu ustawy.

Pisma warszawskie podnosząc milczenie prasy rosyjskiej w sprawie ustaw antypolskich tłumaczą, że społeczeństwo rosyjskie nie zna położenia naszego narodu, nie zna jego ogólnych aspiracyi kulturalnych, ekonomicznych itd. a zna tylko część narodu, z którym się styka. Stąd pochodzi owo milczenie. Inaczej i naród rosyjski byłby stanął po stronie naszej.

Z okazyi wyboru Delegacyi na tegoroczną sesyę, bardzo sobie ostrzą zęby

nasi „ukochani socyaliści“

Niestety. Stosunki stronnictw tak się układają, że jedynie tylko poseł Tryestu, socyalista ma szanse wejścia do Delegacyi.

Chorwacya postanowiła bezwarunkowo wywalczyć sobie niezawisłość od Węgier

i w tym celu posłowie chorwaccy prowadzą w Sejmie węgierskim zaciętą obstrukcyę. Równocześnie zbiera się Sejm chorwacki celem uchwalenia prowizoryum budżetowego. Socyaliści chorwaccy urządzają jednodniowy strejk z demonstracyami za powszechnem prawem głosowania.

Na posiedzeniu Dumy

mówił minister finansów Kokowcew w sprawie budżetu, który jest okropnie zaszargany, i że rząd carski musi dostać pożyczkę zagraniczną.

A tymczasem ludność wskutek hulania band chuligańskich ogromnie zubożała i niema skąd płacić podatków. Tak zwany „czerwony kogut“ miliony puścił z dymem. Bandy palą już nietylko dwory, ale i gospodarstwa chłopskie, rabują banki, kasy rządowe, pocztę. Reakcya wre jak dawniej, święci tryumfy system carski w najlepsze.

Temu nie zaradzi Duma, bo jest zupełnie bezsilną, nie zaradzi nawet pożyczka, bo wskutek coraz gorszych warunków egzystencyi przemysłu, dalej nieurodzaju i klęsk — przewidziane są wielkie głodowe rozruchy.

Rosya toczy się po pochyłości bankructwa.

Przesilenie finansowe w całym świecie trwa dalej bez przerwy. — W Ameryce zbankrutowało znowu kilka banków, tak samo w Niemczech nastąpiło kilka bankructw. Stopa procentowa rośnie, brak gotówki, zastój w handlu — jednem słowem bardzo źle na świecie i niema widoków, by było lepiej.

ST. POŻAROWSKI. 66

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— Kto gra jeszcze? Wy Żelaziewicz, czy Salo Monder?

— Ja niegram, ja się będę dostawiał tylko — rzekł Salo Monder.

Kazano kelnerowi przynieść preferansowe karty i rozpoczęła się gra, która trwała pełne sześć godzin, to jest aż do 11-tej przedpołudniem.

Pacykiewicz i Wisiorek mieli skandalicznego pecha. Złość i irytacya wytrzeźwiły ich, ale fortuna się nieodwracała.

Po paru godzinach obaj byli tak dobrze jak obrani z pieniędzy.

Tłuściec i Żelaziewicz widząc, że obaj ich partnerzy mają już tylko po kilkanaście guldenów w kieszeni, chcieli skończyć grę, ale Pacykiewicz na każdą taką propozycyę oburzał się do żywego.

— Złupiliście nas, i teraz chcecie z pieniędzmi uciekać, skurczybyki zatracone! Musimy grać albo... albo... Przegrałem tyle, to mogę przerżnąć i resztę. Zresztą ja, im bardziej przegrywam, tem więcej mam pewności, że karta się lada chwila odwróci. Trzeba ją tylko przesilić, trzeba przetrzymać.

Wisiorek był tego samego zdania. I mimo strasznego zmęczenia fizycznego niechciał wstać od zielonego stolika.

Jedyny Salo Monder siedział spokojnie, ze sennemi oczyma, ale czujny i uważający, tylko niedostawiał się raz tu raz tam, jak to był zapowiedział.

Aż zdarzyło się tak, że Wisiorek i Pacykiewicz razem wyszli na stronę.

— Wyście już wygrali przeszło 500 guldenów od tych dwóch durniów — rzekł wtedy Salo Monder.

— To i cóż z tego? — spytał Tłuściec.

— To mnie się z tego będzie należała trzecia część.

Żelaziewicz zerwał się jak oparzony.

— Zwaryowaliście, czy co? — wrzasnął.

— Ja nie zwaryował — odparł spokojnie Salo Monder — ja dobrze widzę, jak wy szwindlujecie i karty sobie na migi podpowiadacie. A że ja was dotąd niezdradził i niezdradzę, to mnie się zato trzecia część należy.

— Parchu podły! — syknął Tłuściec, zrywając się z krzesła.

— Tłuściec, stulcie mordę, ja was proszę — odparł spokojnie i zniżonym głosem Salo Monder.—Tamci nadejdą, zrobi się awantura i będziecie musieli oddać im pieniądze. Czyż nie lepiej podzielić się niemi ze mną? Zresztą dajcie razem sto guldenów. Ja jestem a giter puryc.

W tej chwili za drzwiami odezwały się głosy Pacykiewicza i Wisiorka. Wyrzucali jeden drugiemu nieuważną i kiepską grę, nawzajem zwalając na siebie winę przegranej.

— Dajecie czy nie? — spytał Salo Monder groźnie.

Tłuściec z wściekłością rzucił mu banknot 50 reńskowy. To samo uczynił po chwili namysłu Żelaziewicz.

Gra rozpoczęła się na nowo. Ale obaj wspólnicy, wiedząc że Salo Monder z uśmiechem śledzi ich każdy krok, byli jakoś zdenerwowani, i grali, mimo porozumienia się, bardzo niepewnie, tak że szczęście w grze poczęło się coraz bardziej przechylać na stronę niefortunnych dotąd Pacykiewicza i Wisiorka.

W zamkniętej a płomieniem gazowym ogrzanej separatce panowała duszność niedowytrzymania. Drzwi jednak otworzyć nie mogli, aby goście z przyległej sali niezobaczyli zakazanej w publicznym lokalu gry.

Dla ochłody grający kazali sobie zatem przynosić to piwo, to wodę sodową, lody lub mazagran.

Nareszcie Wisiorkowi udało się wziąć stawkę wynoszącą około 40 guldenów.

Ucieszony zadzwonił na kelnera i kazał sobie przynieść butelkę szampana.

— Mnie też jedną — rozochocił się Pacykiewicz, widząc że karta poczyna się jakoś przełamywać na ich stronę.

W parę minut rozległy się w separatce dwa głośne pęknięcia i pięć szklanek napełniło się kosztownym płynem.

— Poczynam przegrywać — rzekł z udaną żałością Tłuściec — tyle jeszcze mojego, co wy zafundujecie.

— To nie my fundujemy — zaśmiał się pijanym głosem Pacykiewicz — to Brylant funduje. Niech żyje ten psubrat! Wiwat Brylant!

Ale zdrowia na cześć mimowolnego fundatora nie wychylono.

W tej chwili bowiem **zahaczone** od wewnątrz drzwi separatki rozskoczyły się pod naporem jakiejś gwałtownej siły a w progu stanął Brylant, blady, drżący, z furyą w oczach, bez kołnierzyka i krawatki, z rozwichrzonemi włosami, bez kamizelki, z niezapiętą nawet na przodzie koszulą, z pod której widać było jego kosmatą, podnoszącą się gwałtownie i opadającą pierś.

(C. d. n.)

MAŁA CWIARTKA.

BUDUJCIE POLSKĘ!

Budujcie Polskę bracia kochani!
Polskę.... od morza do morza!
Niechaj z dziejowej błyśnie przystani
Wolności zorza!

Tak w pochylonej chacie rolnika
Jak i w pałacu magnata
Niechaj nadzieja serca przenika,
Niech czuwa czata!

W każdej zagrodzie — w każdej rodzinie
Nieście ofiary Zniczowi,
Niechaj ten płomień w każdej godzinie
Świeci wrogowi!

W świątyniach Pańskich i w każdej szkole,
Jedno dziś tętno niech bije:
Wszystko Ojczyźnie w krwi i mozole!
Polska niech żyje!

Niech rośnie pracą i w ducha mocy
W nowe, zwycięskie stulecie,
Aż ją — targając więzy przemocy,
Odbudujecie.

Edmund Gergowicz.

Z wiedeńskiego bruku.

Ciasnota w parlamencie. — Amator taniego jedzenia. — Bank ratunkowy dla urzędników. — Licytacya rzeczy ks. Ludwiki Koburskiej.

W parlamencie austryackim okazuje się prawie z każdym dniem coraz większy brak miejsca. Z pośród 516 posłów parlamentu ludowego brakuje zaledwie 20 do 30 na poszczególnych posiedzeniach, co jest dowodem wielkiej pilności i poczucia obowiązku ze strony przedstawicieli ludu, ale zarazem powoduje ciasnotę w sali posiedzeń. Dawniej na 425 posłów przychodziło na posiedzenia co najwyżej 300. Nowi posłowie mieszkają o ile możności w pobliżu parlamentu, chodzą na posiedzenia regularnie i „zabierają“ miejsca. Sale dla klubów, pokoje dla wypoczynku, pomieszczenie dla archiwum, wszystko to sprawia teraz mnóstwo kłopotów dla braku miejsca. Niedawno komisya legitymacyjna z wszystkiemi aktami przeprowadzić się musiała na ulicę Pańską (Herrengasse) do gmachu prezydyum rady ministrów, gdzie otrzymała lokal na II. piętrze. Jeżeli nastąpią dalsze „przeprowadzki“, to chyba posłowie nie bardzo będą z tego zadowoleni. Jeden z dowcipnych dziennikarzy twierdzi, że wkrótce komisya dla kultury wina przeniesie się do „Rathauskeller“, t. j. do winiarni w suterenach ratusza.

*

A tymczasem w hali marmurowej, w sali i w restauracyi parlamentu jest rzeczywiście ciasno. Ale posłowie mieszczą się tutaj, przynajmniej w restauracyi, jak mogą i spożywają potrawy, których ceny zostały wprawdzie zniżone, ale są jeszcze za drogie. Wspomniany dziennikarz dowcipny opowiada, że jeden zwłaszcza z posłów ogromnie odkazywał na wygórowane ceny. Koledzy postanowili wyleczyć go z tego. Pewnego dnia zaprowadzili go do „bajecznie taniej“ restauracyi, gdzie na uboczu oświadczyli płatniczemu, że nowy gość jest niezupełnie normalny i cierpi na manię co do taniości. Zapowiedzieli płatniczemu, ażeby owemu gościowi policzył wszystko pół darmo, a oni różnicę w — nach dopłacą. Ów poseł, płacąc za spożyte potrawy, dowiedział się z radością, że kotlet wiedeński kosztuje w owej restauracyi 30 halerzy, a płatki z szynką tylko 5 halerzy. Zapłacił należytość i zapowiedział przerażonemu płatniczemu, że będzie stałym gościem owej restauracyi.

*

Jeden z dzienników tutejszych donosi, że utworzenie banku kredytowego dla oddłużenia urzędników nastąpi wkrótce i że już w marcu przyszłego roku podejmie on swoje agendy. Bank powstanie na podstawie projektu sekretarza tutejszego magistratu, dra Philippa, który prawdopodobnie obejmie kierownictwo jego. Dr. Philipp już przed dwoma laty przedłożył rządowi swój projekt, który po zaprowadzeniu w nim pewnych zmian otrzymał zatwierdzenie ze strony władzy w ubiegłym miesiącu. Prace około organizacyi nowego zakładu finansowego są w pełnym toku i podobno ma być już zapewniony kapitał w sumie 40 milionów koron. Gdyby nowy bank nie zdołał nawet oddłużyć wszystkich urzędników, ale tylko na przyszłość zapewnił im tani kredyt, już wypełniłby ważne zadanie. — Urzędnicy płacą obecnie od pożyczek 12, a czasem nawet 18 od sta, gdy nowy bank dawałby im pożyczki po 5 do 6 procent. — W ten sposób mieliby urzędnicy znacznie tańszy kredyt i możność konwertowania swoich długów.

*

W sobotę rozpocznie się sprzedaż licytacyjna rozmaitych rzeczy, które zastawiła w różnych czasach, a nie wykupiła ks. Ludwika, rozwiedziona żona ks. Filipa Koburskiego. Wszystkich przedmiotów jest 1560. Obok każdego numeru znajduje się cena wywołania. Otóż ceny te rozpoczynają się od 1 kor. a dochodzą do poważnych kwot. Wszystkie przedmioty razem oszacowano na 48.000 koron, a jest to najniższa, wywoławcza cena. Zarząd Dorotheum, w którem zastawiła ks. Ludwika owe rzeczy, liczy oczywiście na uzyskanie znacznie większej ceny, gdyż suma wypożyczona wynosi 60.000 koron. Pomiędzy zastawionemi przedmiotami znajduje się 90 wachlarzy, których ceny podano w spisie na 5 do 400 koron. Dalej są takie rzeczy, jak poszwa na poduszkę, wyrobu wschodniego, ręcznik do nacierania ciała (8 koron), fartuszki haftowane, koszule jedwabne i hafrowane, suknie, futra, kapelusze, parasolki, materye jedwabne i t. d.

Tajemnica balonu „Patrie“.

Francuzi, których słusznie uważają za ojców żeglugi powietrznej, ponieśli, jak nam wiadomo z telegramów, dotkliwą stratę.

Balon „Patrie“, ich duma narodowa, balon, którym można było dowolnie kierować przeciw wiatrowi, balon nabyty, raczej podarowany państwu przez wynalazców, będący tajemnicą państwową, zazdrośnie strzeżoną — uciekł.

Jak był zbudowany? co stanowiło w nim największy sekret?

Oto pytanie, na które postaramy się dać odpowiedź niezupełnie ścisłą, to prawda, w każdym jednak razie zadowalającą nie obznajomionego z techniką czytelnika.

Podajemy tutaj według samego twórcy Julliota opis następnego balonu „Patrie“, który jest, a raczej był ostatniem słowem techniki:

Powłoka „Patrie“ jest zrobiona z dwóch warstw tkaniny, poprzekładanej kauczukiem. Szwy są pokryte potrójną kauczukową tasiemką, ażeby wodór nie przenikał przez nie. Tkanina ta waży zaledwie 350 gramów na metr kwadratowy. Ażeby balon zachował swoją formę, trzeba go nadąć nieco silniej, aniżeli wynosi ciśnienie atmosferyczne. Osiąga się to przez umieszczenie wewnątrz głównego balonu, innego małego, napełnionego powietrzem, wdmuchiwanem przez wentylator.

Przód balonu ma formę półwrzecionową, tylna zaś część jest zaokrągłona elipsoidalnie. Całkowita długość korpusu wynosi 60 metrów, największa średnica 1930 m., objętość 3150 metr. kub. Objętość wewnętrznego baloniku 650 m. Klapy w liczbie pięciu, są tak urządzone, że się mogą otwierać automatycznie, jeżeli ciśnienie przewyższa pewną granicę.

Co do motoru, ten wyszedł z warsztatów Penharda i Levassora, posiada siłę 70 koni parowych, cylindry stalowe, ochładzane wodą i wentylatorem powietrznym. Dwie śruby dwuskrzydłe, znajdujące się po bokach łódki, obracają się w odwrotnych kierunkach z szybkością 1000 obrotów na minutę. Łódka ma postać małego statku, z kilem u spodu, żeby śruby niedotykały ziemi podczas wylądowania. Ma ona 6 metrów długości, a 1 metr 60 ctm. szerokości. Była więc za ciasna na to, żeby pomieścić siedmiu ludzi i to niemało przyczyniło się do popsucia maszyny, o czem wiemy z depesz. Dodać należy, że w łódce, prócz podróżnych, mieściło się mnóstwo przyrządów, jako to: manometrów, barometrów, termometrów, map, a nawet klatka z gołębiami pocztowemi itd., słowem wszystko, co jest niezbędne do kierowania balonem i do spełniania oczekiwanych od niego usług.

Podczas dnia żeglarze robią zdjęcia fotograficzne z łódki, w nocy zaś zapalają potężną latarnię acetylenową, o sile miliona świec, co im pozwala oryentować się i unikać przeszkód, jeżeli żeglują w niewielkiej odległości od ziemi. Oprócz tego znajduje się tam kotwica, służąca do lądowania i wąż, który wyrzucony z balonu, utrzymuje go nieruchomo na wysokości około 40 metrów ponad ziemią, przy spokojnem powietrzu. Załoga balonu „Patrie“ składa się z trzech osób: mechanika, żeglarza powietrznego i dowódcy.

Może się jednak zmieścić sześć osób. Jest to za mało, żeby przewozić wojsko, ale dość dla przeniesienia w żądane miejsce potrzebnego sztabu. Tak liczną załogę wziął na pokład balon podczas uroczystego zdawania go władzy wojskowej. Próba ta dała jaknajpiękniejsze wyniki, które zachęciły Francyę do budowy dalszych statków powietrznych.

Bracia Lebaudy początkowo byli komendantami „Patrie“, ale potem zdali ją oficerom korpusu inżynierskiego. Ponieważ wszystkie próby wypadły świetnie, więc nic nie stanęło temu na przeszkodzie. Balon stał się narzędziem obrony narodowej, a konstrukcyę jego, rzecz naturalna, postanowiono w najważniejszych punktach trzymać w głębokiej tajemnicy, zwłaszcza, że sąsiednie narody usilnie starały się i starają dotychczas prześcignąć Francuzów na polu aeronautyki.

Dla pochlebienia Paryżanom, którzy lubią brać udział w tryumfach narodowych, puszczono "Patrie" ponad stolicę i kazano jej wykonać manewry, dowodzące, w jak wysokim stopniu sprawa kierowania aerostatami była rozwiązana. Paryż był zachwycony postępem wynalazku, zrodzonego na gruncie francuskim.

Teraz, kiedy „Patrie“ uciekła, mówiąc poprostu, z rąk trzymających ją żołnierzy, i kiedy spadła na morze, gdzie każdy może

ją obejrzeć, a co gorsza zabrać i oddać swojemu rządowi, ta duma zostaje srodze upośledzoną. Byłoby jeszcze najlepiej, gdyby balon zatonął w Oceanie. Gorzej, jeźli go wezmą Anglicy, którzy, jak dotychczas, daremnie starają się naśladować swoich sąsiadów. Ich balony nic nie są warte.

Strata ta, bardzo ważna, będzie jednak bodźcem do nowych usiłowań, do nowej rywalizacyi, która wyjdzie na korzyść żeglugi powietrznej. Tajemnica stanie się własnością publiczną i ogół na tem zyska. Na pociechę dowiedzieli się Francuzi, że i Niemcom wydarzyła się taka sama przygoda z ich balonem wojskowym. — Obie strony nie mają więc sobie nic do zazdroszczenia.

STANISŁAW TOKARSKI.

A legitymacya gdzie?

(Autentyczne).

Gdybym po najdłuższem życiu miał się jeszcze raz urodzić, to dalibóg ożeniłbym się po raz drugi z moją nieocenioną Karolcią.

Świat się kończy, jaki u tej kobiety rozum — a co za spryt. Pod jej opieką mogę spokojnie chodzić po świecie i mam tą pewność, że mi się nic złego nie stanie. Zawsze będę górą i nikt mię na kawał nie weźmie, choć by miał takie szeleszczące jedwabie — tak czarujący uśmiech, jak ta wczorajsza dama dobroczynności.

Ho-ho, mojej Karolci nic i nikt z rąk się nie wyśliznie.

Posłuchajcie państwo jak to było.

Siedzę sobie wygodnie w fotelu z fajeczką poobiednią — oczy mi się kleić zaczynają rozkosznie i błogość rozlewa się w duszy — aż tu słyszę dyskretne pukanie do drzwi.

— Kto tam? pytam śpiącym głosem.

Głośniejsze pukanie w odpowiedzi.

— Nie mam czasu — obruszam się, proszę przez kuchnię.

Pukanie nie ustaje, zniecierpliwiło mię to, więc zrywam się i otwieram drzwi.

Fajka jednak wypadła mi z ręki na widok tego, co obaczyłem.

Cofnąłem się — a do pokoju weszła dama strojna, szeleszcząca, pachnąca, aksamitna o niebotycznem kapeluszu i boskiem uśmiechu.

— Pan Mikołaj? zapytała nieśmiało — spuszczając dyskretnie oczka i bawiąc się mufką.

Zapinałem czemprędzej surdut jedną ręką, a drugą zasłaniałem szyję bez krawatki.

— Tak jest... to jest — tak pani dobrodziejko — to niby ja... tak zpewnością ja... Mikołaj.

Pani dobrodziejka daruje, ale... proszę... zaraz zawołam Karolcię — tłumaczyłem się.

— O! panie Mikołaju, dobry i szlachetny — nie potrzeba, wcale nie potrzeba, ja mam do pana wyłącznie interes — powiedziała i uśmiechnęła się tak czarująco, że aż mi coś trzasło w okolicy szkarpetek.

— Do mnie — do mnie pani dobrodziejko, zdziwiłem się przyjemnie, a to bardzo mi miło, proszę siadać — a ja tym — czasem...

I pokazałem, że pójdę się przebrać.

— Ach! dobry i zacny panie, nie potrzeba... nie... nie... przerwała i musnęła mię mufką po twarzy, przytrzymując lekko. Zrobiło mi się tak gorąco, jak gdybym brał lanie od szefa.

— Ja się króciutko załatwię kończyła, zbieram datki na czesne dla biednego ucznia — a znając dobroć serca i szlachetność pana, przychodzę prosić...

I wyciągnęła taką śliczną, białą łapkę, taką malutką, taką cacaną, że aż mię czkawka o mało nie porwała na ten rarytny widok.

I chwyciłem się szybko w okolicę portmonetki.

A ona uśmiechała się rozkosznie i formalnie paliła mię oczyma.

— Wiele wiele pani dobrodziejka rozkaże zapytałem, reńskiego, dwa...

— Możeby tak piąteczkę; miej pan litość, to bardzo biedny student, sierota, bez ojca i matki a pan... pan znany ze szlachetności... nie odmówi.

Przysunęła się tak blizko do mnie, że uczułem ciepło jej ciała, i wspaniały, upajający, heliotropowy oddech.

Traciłem przytomność. Machinalnie wyjmywałem już dziesięciokoronówkę.

— Ani mi się waż, usłyszałem raptem za sobą głos Karolci, ani jednego halerza.

Zdębniałem i zwinąłem się w kłębek.

A tymczasem Karolcia weszła między nas i zmierzyła damę od stóp do głów, tak, jak to ona umie.

— A legitymacya gdzie? — zapytała obcesowo.

— Ach! legitymacya — poruszyła się dama. Zaraz, zaraz łaskawa pani. Oto jest. Nie — to nie to... ach — doprawdy zapomniałam w domu. Ale to przecież niepotrzebne.

— Przeciwnie moja pani, bardzo potrzebne. I radzę bardzo prędko wracać po nią do domu.

— Ach! pani żartuje....

— Nie — nie żartuję — grzmiała już Karolcia. — Adiu, moja pani. No prędko, bo zamykam drzwi — albo...

I wypchnęła jedwabie do sieni, które prędko na schodach zaszeleściały.

— Jakżeż tak można Karolciu, duszko, perswadowałem.

— Bałwan jesteś — krzyknęła mi nad uchem — skończony bałwan. A legitymacya gdzie? Ja ci tu dam — na drugi raz, że popamiętasz.

Idź spać.

* * *

Nie mogłem spać jednak — tak mi coś w uszach szeleściało całe popołudnie — i tak mi ciągle ciepło było w okolicy szkarpetek.

— A jednak ona miała legitymacyę myślałem, tylko nie taką, jakiej Karolcia żądała.

I dlatego mówię państwu, że bezpiecznie jest — gdy się ma Karolcię koło siebie, która żąda legitymacyi innej — nie takiej, co piątki wyciąga z kieszeni.

Nie wróci.

(Zdarzenie prawdziwe).

Znam jedną staruszkę babulinkę, która się ubiera w wielką żółto-kraciastą chustkę i godzinami odprawia modły w bocznej kaplicy w Katedrze.

Czy grzeszyła w młodości za wiele, czy też nieszczęście jakie ją dotknęło, myślałem nieraz, litując się nad płaczącą u stóp ołtarza starowiną, aż wreszcie, niemogąc przezwyciężyć ciekawości, zaczekałem na nią przed Katedrą i zapytałem:

— Cóż wam tak bardzo dolega, kobieto?

— At, bieda, panie i tyle — odrzekła obojętnie, ocierając zaczerwienione oczy.

— Otwórzcie mi serce, kobieto. Widzę was tak często płaczącą w kościele. Czy wam kto krzywdę jaką wyrządził; powiedzcie...

Spojrzała na mnie zdziwiona.

— Poco panu to wiedzieć? Co mi pan pomoże?

— Jeżeli... bieda... to może dałoby się jakoś poradzić, mamy tyle towarzystw dobroczynnych...

— E, przerwała mi. Niech pan nie wspomina o tych towarzystwach, bo mnie złość już bierze. Nic ta biednym z nich. Pan mi ta zresztą nic pomódz nie może. Ja... Ja.·. — rozpłakała się — miałam syna. Złoto nie syn. Nauczył się rymarstwa i do Ameryki pojechał. Pięć lat tam siedział i śliczne listy wypisywał, jak to on zarabia dolary, jak je do kasy składa. Kiedy ostatni raz pisał, akurat temu 20 niedziel, wspominał, że ma złożonych czterdzieści stówek, a to na nasze pieniądze trzy razy więcej znaczy. Miał on tu panienkę, ładną, pracowitą i uczoną, bo 6 klas skończyła, choć jest córką przekupki. Chciał się z nią ożenić i pisał do mnie, abym się z nią rozmówiła. Ale — przekupka na łeb mnie wypędziła, bo córka ma jakiegoś felfebra.

— I to was tak martwi?

— Ta gdzie? Żeby to. Syn mi przysyłał każdego pierwszego po 4 dolary i miałam z czego żyć. Teraz od 20 niedziel ani nic nie pisze, ani nie przysyła. Pewnie nie żyje. Może się, uchowaj Chryste, zastrzelił, za tą lafiryndą, co za felfebra idzie, a może mu pieniądze ukradli... Tak mi żal... Takie było złote dziecko...

— Uspokójcie się, może on wróci. Właśnie teraz powracają tysiące emigrantów...

— Oj nie wróci. Moje serce to czuje, że nie wróci. Co ja pocznę na starość, 67 lat mam. Pracować już nie mogę. Drożyzna. Do przytułku żadnego nie przyjmą.

I poszła szlochając półgłosem.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Aleksandra Żoł., — gr.-kat. Paramona.

W piątek rzym.-kat. Łucyi i Otylii. — gr.-kat. Andreja Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek „Carmen“, opera w 4-ch aktach J. Bizeta. Pierwszy gościnny występ Bel Sorel i występ Aug. Dianni.

W piątek po raz 6-ty „Szkoła“, sztuka współczesna w 4-ch aktach Zygm. Kaweckiego.

W sobotę o godz. w pół do 4-tej popołudniu dla młodzieży szkolnej. „Car Fiodor Iwanowicz“ tragedya 5-ciu aktach, przez hr. A. K. Tołstoja.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem na ogólne żądanie: Żydówka opera w 5 aktach Halevy'ego; gościnny występ Giacomo Rawnera i Wandy Otto.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

W sprawie bojkotu towarów pruskich. Liga pomocy przemysłowej wydała obecnie okólnik do Tow. Pomocy przemysłowej w sprawie zwołania wieców i organizowania akcyi w celu bojkotowania towarów pruskich. Okólnik zawiera wskazówki, jakie gatunki towarów sprowadzamy obecnie z Prus, tudzież czy i o ile dadzą się one zastąpić towarem krajowym lub towarem z innych krajów, dalej skąd czerpać wiadomości o źródłach mogących zastąpić towary puskie, starania Ligi o zakładanie agencyi handlowych i spółek fakturowych dla ułatwienia kredytu naszym kupcom i zakładanie agencyi handlowo-przemysłowych we Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Holandyi i Anglii.

Cudowne dziecko. Wiedeńska policya zawiadomiła lwowską policyę o przytrzymaniu we Wiedniu jedenastoletniego Chaimka Friedmana, bardzo sprytnego specjalistę od przeszukiwania kieszeni i otwierania torebek damskich. Po wyciągnięciu pieniędzy oddawał je Friedman swemu opiekunowi, idącemu za nim Eichlowi, który przechowywał „incasso“. O gościnnych występach tego cudownego dziecka pisaliśmy kilka razy, obecnie chroniąc się przed okiem lwowskiej policyi operował on we Wiedniu, gdzie też powinęła mu się noga.

Z Opery *Jeszcze dwa występy Giacomo Rawnera w Żydówce i Trubadurze.* Z trzech kreowanych przez p. Rawnera bohaterów: Radamesa w „Aidzie“, Mauvica w „Trubadurze“, Eleazara w „Żydówce“ ten ostatni był najmożliwszy, bo przynajmniej pod względem gry najlepiej wychodził. A skłonność do rozziewów i przeciągań wschodnich w śpiewie p. Giacoma w tej partyi nie raziła; natomiast Radames, o którym już pisaliśmy i Maurico urągał zasadom estetyki operowej.

Dziwić się trzeba tylko temu brakowi autokrytycyzmu pojawiącego się zwłaszcza u śpiewaków, których gwiazda zbladła, że zamiast cofnąć się między domowe „bory i penały“ i żyć wspomnieniami dawnej sławy (coby im więcej na zdrowie wyszło) męczą dalej swym śpiewem audytoryum, doprowadzając wreszcie do fiaska.

Stało się to na wtorkowym Trubadurze, gdzie p. Rawner w miejsce nastroju wywoływał tylko salwy śmiechu, które chociaż tłumione tendencyjnymi oklaskami z III. piętra i okrzykami „Rawnero pociskaskoj“ doprowadziły do humorystycznego zabarwienia opery, a na to chyba publiczność nasza za podwyższone ceny nie zasłużyła sobie.

Co do samej opery „Trubadur“, jako jednej z najmłodszych i najsłabszych Verdiego, to powinna zejść już dawno z repertuaru scen, których Publiczność dojrzała już do Wagnerowskiej muzyki; u nas tem więcej; ponieważ libretto z powtarzającem się co druga zwrotka, „wraz“ jest tak nędzne, że dobija całość.

O drugim gościu w „Trubadurze“ i „Żydówce“, p. Wandzie Otto, musimy powiedzieć, że jako Eleonora i Rachela, okazała duży głos o szlachetnem brzmieniu i wielką rutynę w grze, stąd radzibyśmy ją słyszeć jeszcze przy szczęśliwszych „ensamblach“.

L. B-r.

Akcya o zwołanie Sejmu. Równolegle z ruchem przeciw gwałtom pruskim, rozpoczęła się obudzać i świadomość potrzeby zwołania Sejmu jeszcze w bieżącym roku. Rozumieją to bowiem dzisiaj wszyscy niezacietrzewieni partyjnie obywatele, iż załatwienie reformy wyborczej sejmowej w obecnej chwili jest koniecznością narodową. To też domagają się tego na coraz gęściej zwoływanych wiecach, które teraz po wypełnieniu serdecznego obowiązku wobec rodaków z pod zaboru pruskiego, powinny silnym, męskim głosem, domagać się od rządu spełnienia tego wobec nas obowiązku.

Oprócz podanych dotychczas wiadomości o tego rodzaju uchwałach, z żądaniem tem wystąpili na sejmiku relacyjnym posła Bujnowskiego jego wyborcy, wyrażając mu przytem jako posłowi pełne zaufanie, następnie włościanie polscy na wiecu w Buczaczu i szerokie koła obywatelskie zebrane na wiecu w Kałuszu. Nadto przygotowuje się z tego powodu na przyszłą niedzielę szereg wieców tak po miastach jak i po wsiach.

Nasz reporter pisze:

Chciałem sobie kupić futro u Wrońskiego — i nastała prawdziwa wiosna. Biedny Wroński, co on zrobi z tylu futrami? Opowiadają, że nawet jaskółki przyleciały, ale — nie te prawdziwe, tylko wyborcze, do Rady miejskiej. Już tu i ówdzie zaczynają się odbywać zgromadzenia. Zwracam na ten szczegół uwagę Szan. Redakcyi, bo po każdem zgromadzeniu będą w Szan. Redakcyi leciały szyby na cześć i chwałę kultury socyalnej demokracyi. Jedno mnie tylko martwi, że Szan. Redakcya zadziera się ze Strzelnicą. Tam się tak można ładnie bawić, i... i... gotowi mnie jeszcze kiedy stamtąd delikatnie na łeb wypędzić. Druga ważna rzecz: bardzo mi w nogach chlupie. Czy Szanownej Redakcyi także gdzie chlupie? Ale niech się Szan. Redakcyi nie zdaje, że mnie w głowie chlupie i że blaguję. Żebym tak sto tysięcy posagu wziął, jak sobie mandatu do rady miejskiej życzę mówię czyściutką prawdę, jak to szkło, co się Szanownej Redakcyi potłukło.

Oto... niech Szanowna Redakcya otworzy uszy: Stapiński zostaje ministrem rolnictwa. Tak mi baron Beck dziś bez drutu telegrafował, a Szanowna Redakcya wie, że my oba, to jest ja i baron Beck nigdy nie blagujemy. Pan Stapiński otrzyma tekę ministra rolnictwa i z tą chwilą utworzoną będzie w tej tece nowa przedziałka tak zwanego departamentu parcelacyjnego.

Za tę senzacyjną nowość powinna mi Szanowna Redakcya wyznaczyć osobną remuneracyę.

Przygodny akademik i technik zarazem. Stanisław Czuberski, elegancki młodzian, chciał skosztować trochę życia akademickiego, a przytem odnieść z tego rzetelną korzyść. Wszedł on przed miesiącem bez palta do sali wykładowej na Uniwersytecie, usiadł w ławce i słuchał z nabożeństwem wykładu, a następnie ubrał się w cudze palto i wyszedł.

Repetował potem to samo na politechnice, również z dobrym skutkiem, ale wkońcu policya wytropiła go i uwięziła, a obecnie stanął przed trybunałem karnym, który go skazał za kradzież dwóch paltotów na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, gdzie będzie słuchał wykładów międzynarodowego esperanta złodziejskiego i będzie brał udział w kursach seminaryum filologii złodziejskiej.

Z Kinoteatru w gmachu hr. Skarbka. Zwracając uwagę na niebezpieczeństwo ogniowe, jakie dla gmachu hr. Skarbka wskutek przedstawień kinematograficznych tamże powstać może, pisaliśmy między innymi, że do finansowych przedsiębiorców tego kinoteatru należy i pan B. Wiśniewski, inżynier magistratu. Otóż dowiadujemy się, że p. Wiśniewski z tem przedsiębiorstwem tyle tylko ma wspólnego, że był pomocnym przy urządzaniu mechaniki kinematograficznego aparatu, ale współudziału finansowego w tem nie bierze.

Ważne dla Królewiaków. Szkoły średnie prywatne w Królestwie Polskiem z językiem wykładowym polskim nie korzystają, jak wiadomo, z żadnych praw. Rząd rosyjski nie chce im nadać znaczenia szkół publicznych, aby tem skłonić młodzież naszą do opuszczenia tych szkół i przeniesienia do gimnazyów rządowych rusyfikacyjnych. Świadectwa przeto dojrzałości, otrzymane po ukończeniu szkół prywatnych, nie dają prawa wstępu do wyższych zakładów naukowych tak w Rosyi jak i zagranicą. Ponieważ programy niektórych szkół średnich prywatnych nietylko nie stoją niżej od szkół rządowych, lecz znacznie je przewyższają — a nadto dobór sił nauczycielskich jest o wiele lepszy, przeto poczynione były starania, aby młodzież z Królestwa ze świadectwami dojrzałości ze szkół prywatnych miała prawo wstępu bez egzaminów na uniwersytety tutejsze.

Obecnie reskryptem ministerstwa oświaty w Wiedniu przyznane zostało takie prawo wychowańcom gimnazyum generała Chrzanowskiego w Warszawie, którzy mogą wstępować na uniwersytety w Austryi po otrzymaniu tylko stopnia z języka greckiego. Ważne to dla młodzieży naszej w Królestwie orzeczenie ministra może być rozszerzone i na inne tamtejsze szkoły średnie prywatne, o ile udowodnią, że programy ich są takie same.

Strejk gospodyń. We Wiedniu rozpoczął się niezwykły strejk. Zastrejkowały mianowicie gospodynie i postanowiły przez całe dwa tygodnie nie kupować u rzeźników, aby przez to zmusić ich do obniżenia cen mięsa. Chwila jest wybrana dosyć korzystnie, ponieważ ceny drobiu i dziczyzny są obecnie bardzo niskie, wobec czego mogą te artykuły zupełnie zastąpić mięso. Gospodynie wiedeńskie zaapelowały również do osób jadających w restauracyach, aby i tam konsumcyę mięsa ograniczyć do minimum.

Możeby i we Lwowie przydał się podobny środek przeciw niebywałej dotąd drożyźnie mięsa.

Z KRAJU.

Uroczystości listopadowe. Piszą nam z Koropca: Czytelnia polska w Koropcu urządziła dnia 8. grudnia br. uroczystość listopadową, na którą złożyły się deklamacye wiejskich dzieci: Ojczyzna, Duch sieroty, Modlitwa kmieci, Granica i Śmierć pułkownika, wygłoszona przez wieśniaka. Następnie chór włościański odśpiewał Krakowiaka „Kościuszki“. Na zakończenie zaś odegrano tercet smyczkowy i przedstawiono żywy obraz „Bitwa“ Grottgera. Serce się radowało, jak wieśniacy z entuzyazmem oklaskiwali; widocznie zrozumieli wszystko i odczuli. Jestto chyba pięknym owocem pracy wśród ludu.

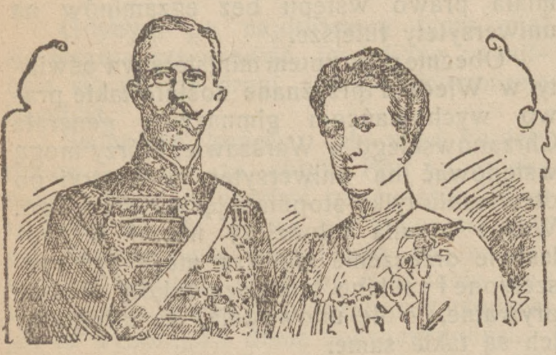
ZE ŚWIATA.

Wojskowy biurokratyzm. Pisma francuskie donoszą, że żołnierzowi z 7-go pułku artyleryi odmówiono przyjęcia ostatnich sakramentów św. w szpitalu wojskowym, ponieważ przy wejściu do lazaretu nie podał tego żądania do protokółu. Według najnowszego okólnika ministra wojny kapelan wojskowy w tym tylko przypadku ma przystęp do umierającego i prowadzić może kondukt pogrzebowy, jeżeli przy oddaniu do szpitala chory żołnierz odnośny

wniosek na wypadek swego zgonu postawi. Okólnik ten, jak również odmówienie żądaniu umierającego żołnierza, wywołało niesłychane oburzenie w katolickich kołach Francyi.

Przygoda arcyksiężniczki Zofii. Onegdaj w telegramach donosiliśmy z Budapesztu, że na powóz arcyksiężniczki Zofii, jadącej do szkoły, najechał fiakier, wybił dyszlem szybę w powozie, a odłamki szkła poraniły arcyksiężniczce twarz. Fiakier zaciął konie i chciał uciec, ale przytrzymano go. Tłumaczył się, że konie mu się w krytycznej chwili spłoszyły i nie mógł ich utrzymać. Arcyksiężniczka była śmiertelnie przerażoną i parę razy krzyknęła że umiera. Gdy jadący z nią ochmistrz począł skrwawioną jej twarz obcierać chustką, pytała z nerwowym płaczem, czy wskutek tych ran niebędzie musiała umierać. Mimo to uspokoiła się później i w szkole brała jak zwykle udział w nauce.

Gustaw V. i jego żona.



Zmarły niedawno król szwedzki Oskar II. był czwartym z rzędu królem z dynastyi Bernadottich, których Napoleon wielki Szwecyi narzucił. Dziadek jego, Karol XIV., pochodził z mieszczańskiej rodziny francuskiej i dosłużył się stopnia marszałka w armii Napoleona. Stany szwedzkie wybrały go w r. 1810 następcą tronu szwedzkiego. Po nim panowali Oskar I., Karol XV. i zmarły obecnie Oskar II. Syn tego ostatniego, ks. Gustaw Adolf, którego portret wraz z żoną podajemy, urodził się w r. 1858 i jest z powodu swej przystępności między ludnością szwedzką bardzo lubiany.

Koniec tragedyi miłosnej. W tych dniach znaleziono w lesie obok Korneuburgu szkielet mężczyzny ubrany w kostyum turysty. Śledztwo wykryło, że człowiek ten popełnił na tem miejscu samobójstwo wystrzałem z rewolweru, zaś dalsze dochodzenia wykazały, że samobójca jest identyczny z Rudolfem Eislerem, starszym rachmistrzem urzędu pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu, który przed rokiem zastrzelił pannę Otylię Frohner z powodu, że ta nie chciała wyjść zaniego zamąż, a następnie uciekł i prawdopodobnie wkrótce potem zastrzelił się w lesie.

Napad 500 rozbójników. Donoszą z N. Jorku, że na miasto Chotkinli w jednym ze stanów południowych, napadło 500 zamaskowanych rabusiów. Przedewszystkiem uderzyli oni na urząd policyjny, rozbroili wszystkich policyantów i powiązawszy ich, zamknęli w jednym pokoju. Potem napastnicy rozdzielili się na trzy oddziały, które zniszczyły i zrabowały urząd pocztowy, stacyę kolejową i podpaliły trzy olbrzymie magazyny, należące do trustu tytoniowego. Po dokonaniu tego wszystkiego napastnicy zrabowali miasto i uszli przez nikogo nie ścigani.

Jubileusz kardynała Rampolli. Jeden z najwybitniejszych członków św. Kolegium ks. kardynał Maryan markiz Rampolla dell Tindaro obchodził onegdaj 25-letni jubileusz biskupi. Dostojny purpurat ofiarował z okazyi swego jubileuszu 100.000 lirów na roboty restauracyjne w bazylice św. Piotra.

TELEGRAMY.

Bierny opór pocztowców w Wiedniu.

Wiedeń. Na zgromadzeniu służby pocztowej postanowiono rozpocząć jutro w Wiedniu bierny opór.

Sprawa Wandy Dobrodzickiej.

Wiedeń. „Polnische Corr.“ donosi, że najwyższy trybunał delegował sąd obwodowy w Wadowicach do przeprowadzenia rozprawy karnej przeciw Wandzie Dobrodzickiej.

Ukraińcy w sprawie gwałtów pruskich.

Wiedeń. „Staatsrechtlich Cor.“ donosi, iż wczoraj u prezesa Koła Polskiego dra Głąbińskiego zjawili się posłowie Romańczuk i Wassilko i oświadczyli, że klub ruski bynajmniej nie solidaryzuje się z tem, co poseł Eug. Lewicki napisał w „N. Fr. Presse“ o gwałtach pruskich i o Polakach, przeciwnie potępia wystąpienie p. Eugeniusza Lewickiego i wyraża Kołu polskiemu sympatyę w tej sprawie.

Pożar kinematografu.

Wiedeń. Na placu Alberta spalił się wczoraj specyalnie wystawiony teatrzyk kinematograficzny. Teatr był na szczęście pusty. Przyczyna pożaru jeszcze niezbadana

Rząd rosyjski broni Prusaków.

Berlin. Z Warszawy donoszą: Kilka dzienników zostało skonfiskowanych za ostre artykuły, wzywające do bojkotu towarów pruskich. Policya zakazuje zwoływania zgromadzeń w tej sprawie i wzywania do bojkotu.

Bogactwo hr. Tarnowskiej.

Wenecya. W walizkach przewiezionej do tutejszego więzienia hr. Tarnowskiej znaleziono klejnoty wartości 40.000 franków, nadto cały zbiór pornograficznych fotografij.

O zamach na generał-gubernatora.

Petersburg. Sprawczyni zamachu na życie gener.-gubernatora moskiewskiego, znajduje się obecnie w szpitalu w Moskwie, odmawia wszelkich wyjaśnień co do swojej osoby i nazwiska. Chora niechętnie odpowiada na wszelkie pytanie co do sprawy zamachu, oświadczając, iż wszystkie szczegóły wyjaśni podczas sprawy sądowej.

Wyrzucenie dziennikarzy.

Paryż. Minister wojny Piquart zarządził wydalenie korespondentów dziennikarskich z placu boju w Marokku, ponieważ ci donoszą prasie o wypadkach, z których strona nieprzyjacielska może wyciągnąć dla siebie korzyści.

Wizyta u skazanych na śmierć.

Nizza. Redaktor tutejszego „Petit Nicois“ otrzymał zezwolenie na odwiedziny małżonków Gooldów, z których Gooldowa skazaną została na śmierć za znany mord w Montecarlo, podczas gdy jej mąż otrzymał 8 lat więzienia.

Gooldowa, ubrana w krepę, podała redaktorowi rękę ze słowami: nie bój się pan, moja ręka jest tak czysta, jak i pańska.

Potem mówiła, że śmierci samej się nie boi, tylko okropnemi będą ostatnie chwile, wypełnione ceremoniałem egzekucyjnym. W dalszym ciągu zapewniała o swej i swego męża niewinności, wskazując na to, że głowę zamordowanej zawinęli w ręcznik, aby się niewalała krwią, a przecież na taką delikatność niezdobyliby się jako mordercy (!)

Pociąg zleciał z nasypu.

Piła. Na linii Poznań-Krzyż przy stacyi Miała, spadł z nasypu cały pociąg pospieszny. Około 15 osób rannych. Z Poznania odszedł pociąg ratunkowy. Bliższych szczegółów brak.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Piątkowskich w Białej.